GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 152.

Dnia 10go Października 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

SPÓR FRANCUZKO-NIEMIECKI.

Stara polityka zaboru i despotyzmu, ta najniebezpieczniejsza nieprzyjaciółka wolności ludów, nie przestanie być groźną dla pokoju Europejskiego, jeżeli jéj główni i najtwardsi wyobraziciele nie zostaną kolejno porażeni na głowy, pobici i upokorzeni w ich dumie. Patrzcie, co się stało z Austryą. Jaka sroga i pogardliwa w swoim despotyzmie, z jaką zuchwałością deptała najświętsze prawa i pomyślność ludów w jéj panowanie popadłych, kiedy jeszcze stała na nogach; a dzisiaj jaka potulna, jaka rozważna i liberalna. Zdawałoby się, że Solferino i Sadowa spełniły wielki cud na niéj: z despotyczno jezuickiego państwa stała się niemal wzorem dla najliberalniejszych w téj chwili rządów. Téj saméj nauki potrzeba Moskwie i Prussom. Gdyby te dwa sojuszniki despotyzmu i zaboru miały na swoich barkach tak ciężkie klęski jak Solferino i Sadowa, sprawiedliwość mogłaby rzeczywiście stanąć między narodami i zająć miejsce dotychczasowych gwałtów i obłudy; prawo odzyskałoby pierwszeństwo nad siłą, a złoto i bagnety nie byłyby głównemi argumentami w rękach Bismarka i Gorczakowa. Jak dzisiaj Austrya, tak wtenczas Moskwa i Prussy musiałyby zrzec się wszelkiego ciemięztwa i narzucania komukolwiek bądź swoich despotycznych i zaborczych zachcianek,—pokój w Europie byłby możliwym.

Otoż, nie tylko my Polacy, najstarsze i najsrożej ciemiężone ofiary despotyzmu i zaboru, ale i Francya upokorzona niespodziewanym tryumfem Moskiewsko-Prusskiéj polityki, ale i ci Niemcy, którzy umieją czytać jasno w przyszłości, i każden kto pragnie trwałego pokoju w Europie, jedną tylko myślą i jedną wolą przyjętymi bycby powinni, to jest ażeby historyczna Nemezys, która Austryą nawiedziła, i Moskwę i Prussy do upamiętania skłoniła. Od tego bowiem jedynie zależy ostateczna śmierć starego Świętego przymierza.

Czy jednak teraźniejszy nastrój sporu Francuzko-Niemieckiego odpowiada téj radykalnéj potrzebie? Czy wojna, o któréj tak wiele piszą w dziennikarstwie Europejskiém, ma już znamiona niecierpliwie przez nas wyczekiwanéj? Czy objawy opinii publicznéj zdradzają gdziekolwiek bądź silną wolą podniesienia prawdziwéj chorągwi swobód Europejskich? O tém jeszcze nie wiemy, tego się nigdzie dopatrzyć nie możemy. Z obydwóch stron Renu słychać tylko wyzywy i pogróżki, w urzędowych aktach ironia lub milczenie, hałasu i niepokoju wiele, popłoch spekulantów powszechny, ale myśli szlachetnéj, programu odpowiedniego solidarności narodów u najradykalniejszych nawet publicystów dopatrzyć się nie można. Despotyczno-zaborcza polityka Pruss chwyciła się wielkiéj myśli zjednoczenia Niemiec i nią zabezpiecza się czasowo przeciwko wszelkiéj natarczywości nieprzyjaciół swoich. Cóż jéj przeciwstawiają politycy Francuzcy, którzy z natury swojéj i z przeznaczenia powinni być obozem anty-despotycznym i anty-zaborczym? Przywrócenie równowagi przez zaokrąglenie granic, przez nowe zabory! Ale właśnie jest to ta sama żądza, która Prussy porusza, z tą tylko różnicą, że Prussy zabierają w imie jedności Niemiec a Francya zabierałaby w imie staréj i zużytéj polityki państwowéj dogodności. Pojmujemy hasło Włoskie: "Rzym stolicą," ale pojąć nie możemy, na jakiém prawie cywilizacyjném, w imie jakich swobód ludowych możnaby przyjąć za hasło walki z Prussami: "Ren granicą Francyi." Przeciwko takiemu założeniu zaprotestowałby spotęgowany Sadową duch całych Niemiec, stanęłaby ludność lewego nadbrzeża Renu, stanęłaby Anglia z koalicyą Europejską; role by się zmieniły: Prussy broniłyby zasady narodowości, a Francya zasady zaboru.

Nie przypuszczamy więc, ażeby kwestya granic Reńskich była na seryo położona pomiędzy Prussami a Francyą. Francya w jedności swego patryotyzmu ma najpotężniejsze twierdze swoich granic, innych nie potrzebuje ani dla chwały ani dla wielkości, pod jednym wszakże warunkiem, że nie przestanie pełnić cywilizacyjnego urzędu w ludzkości, że nie odstąpi chorągwi wolności i sprawiedliwości.

Dopóki Francya w takiéj roli nie wystąpi, wszelkie draźnienia Prusskiéj zarozumiałości służyć będą tylko Bismarkowi za parlamentarne wybiegi na korzyść dopełnienia zdobyczy, a każda wojenna groźba stanie się wzmonieniem sojuszu Moskiewsko-Prusskiego. Jedynym kluczem do rozwiązania Niemiecko Francuzkiéj zagadki, nie jest Ren, nie Belgia, ale Polska, czyli wojna z Moskwą. Cokolwiek dyplomaci wszech koloru wymyślić mogą na załatanie wyłomów dokonanych zeszłego roku w organizmie środkowéj Europy, zawsze i wszędzie zawadzić muszą o te dwie definicye przyszłości Europejskiéj: Polska i Moskwa. Podanie ręki Polsce czyli wojna z Moskwą stawi dopiero w właściwém świetle i Francyą i Prussy; wtenczas Francya powiedzieć może bez obawy: "szanuję wolą ludu Niemieckiego; zjednoczenie Niemiec nie jest dla nikogo postrachem? ale dla bezpieczeństwa Francyi i Europy potrzeba stanowczo rozbić wszelką możność połączenia sił Moskiewsko-Prusskich, potrzeba pomiędzy tymi dwoma najtwardszymi rycerzami Świętego przymierza postawić Polskę i dać tym sposobem pokojowi Europejskiemu rękojmią, iż prawa narodów gwałconemi już nie będą." Wojna przeciwko Moskwie rzuciłaby od razu w ręce Francyi niezwyciężone siły. Jeżeli nie całe, to wielka część Niemiec poparłaby Francyą w téj świetnéj krucyacie przeciwko Moskiewskiemu barbarzyństwu, gdyż przypuścić nie możemy, ażeby w ojczyźnie Roberta Bluma nie było wielu takich ludzi, którzy rozumieją, jak niebezpieczną jest gra pana Bismarka w przyjaźń z Moskwą. Taka wojna nie tylko ludy ale i rządy pociągnęłaby pod chorągiew wol-

ności; gdyż wszyscy czuć muszą, chociaż nie wszyscy to jawnie przyznają, że najpierwszym i najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem wolności i pokoju jest Moskwa.

Ale czy takiéj wojny Francya zechce dać hasło? To wielkie pytanie. A jednak taka tylko spór Francuzko-Niemiecki rozwiązać i pokój zapewnić jest w stanie.

WALKA Z MOSKWICIZMEM.

(Dokończenie.)

Literatura Ukraińska płynęła z ludu, tło każdemu utworowi nadawało się ludowe, wady nawet i nałogi ludu, jego przesądy, jego nienawiści tam się potęgowały i apoteozowały. A że ludzie podtrzymujący ten ruch nie nadto grzeszyli politycznėm wykształceniem, i płacąc za obojętność wyższych warstw ubarwiali swe utwory żółcią i jadem przeciwko Lachom pohanym, Moskwa to tolerowała i nawet rząd bardzo przyjaźnie na to patrzył, a Czernichowski biskup kazał księżom kazania miewać po rusińsku w cerkwiach; słowem Moskale wprowadzali w życie przysłowie: lepiéj niech się sami gryzą.

Długo tak nie mogło pozostać. Już w czasie naszego powstania Katkow potrącił o Ukrainofilów i ostrzegał Rossyą o niebezpieczeństwie separatyzmu, któryby odebrał jedności Rossyjskiéj 11 milionów ludności. Jednak oprócz napadu na koncerta studentów moskiewskich dawanych na korzyść urodzonych w Małorossyi za-Dnieprzańskiéj i oprócz napadu na ustanowienie stypendyów dla urodzonych w Czernichowskiéj gubernii, jakoś nie występował zbyt często. *Dień* był wziął trochę więcéj na kieł, napadł na Kostomarowa za "dwie Russkie narodowości," ale i to przeminęło, bo wtedy pachnęła atmosfera szubienic i spokojność sumienia mącili pędzeni etapami. Czasu nie było. Powoli w szkółkach ludowych zabroniono uczyć po rusińsku, popi poodbierali rusińskie elementarze, zaczęto wyrywać książki rusińskie, słowem i Ukraiński lud zaczął doznawać przyjemności nawracania na wiarę jedności 72milionowego narodu. Staromoskiewscy fanatycy nie spostrzegli uprzednio jednéj rzeczy. Pisma Ukraińskie drukowały się czasem łacińskiemi trzcionkami, jak Pienje Padury, Zbiory pieśni ludowych; lecz najczęściéj hraždanką. Maksimowicz i Kotlarewski używali pisowni moskiewskiéj bez żadnéj zmiany, chociaż nie zupełnie odpowiadała duchowi i fonetyce mowy Ukraińskiéj. Późniejsi już zaczęli wprowadzać zmiany w pisowni. Kulisz i inni przyjęli za zasadę pisownią fonetyczną. Jak się pisze tak się czyta; ta ich zasada wręcz przeciwna zasadzie pisowni moskiewskiéj, gdzie pisze się niby na podstawach filologicznych i samogłoski mają zmienną wymowę. Oprócz tego, Moskale piérwiastki słów czerpią z cerkiewnego języka lub biorą żywcem albo po swojemu każąc i gwałcąc cudzoziemskie wyrazy, Ukraińscy Rusini zasób wyrazów czerpali u ludu, z mowy żywéj, a zwiększali je przez rozwijanie piérwiastków wedle ducha języka. Zatém tworzenie wyrazów przyjęli zgodnie z naturą mowy żyjącéj i najbardziéj zbliżonéj do naszéj. A że tylewiekowy wspólny żywot ludów Lechickich i Polańskich napiętnował ich wspólném podobieństwem moralném, że się tak wyrażę, więc im bardziéj piśmienna mowa Ukraińska zchodziła do ludu, tém bardziéj się zbliżała do naszéj i tém gwałtowniéj się oddalała od Moskiewskiéj. Dopiéro teraz postrzegli to Moskale! Więc nuż odprawiać molebni Iwerskiéj, śpiewać hymny jedności i słać anatemy nam i wpływom Polskości na Ruś.

Ostatni list Kulisza do Głowackiego był przyczyną tych hałasów. Kulisz się domagał pisowni własnéj, nazwanéj kuliszowską. Moskalofile Galicyjscy zupełnie chcą swą mowę przerobić na moskiewską tak co do pisowni jako téż i saméj natury. *Bojan* więc obwinił Kulisza "o separatyzm w literackiéj dążności Halickiéj Rusi, o napad najniesłuszniejszy na Głowackiego i innych," wyznających jedyny moskiewski język za literacki dla całéj Rusi Halickiéj, nad-Dnieprzańskiéj i nad-Wołgańskiéj. Aksaków w "Moskwa," poświęcając artykuł sążnisty téj sprawie i broniąc prosiąt w worku, czyli przygnębionéj niewinności Halickich Moskali, z wielkim zapałem dowodzi, że Kulisz i cała jego partya największą usługę zrobiła nam przez swe zbliżenie się do ludu i zpolonizowanie mowy jego. "Jak na teraz Polakom nic więcéj nie potrzeba," Napastowany broniąc się odwołał się do praw niezaprzeczalnych "poszanowania dla swobodnych przejawów natury ludzkiéj mowy;" dowodził, że żyjąca rzecz każda wcześniéj lub późniéj prawa swe uzyskać musi i że "życie i śmierć muszą wstąpić w swe prawa drogą przyrodzoną, a nie przemocą;" więc i mowa ludu Ukraińskiego musi zakwitnąć w swéj pełni. Nic to nie pomogło; Aksakow zawyrokował: "że dążność Kulisza skaziła ludową mowę i zaraziła ją różnemi polonizmami, starając się ją oddalić od mowy moskiewskiéj i cerkiewno-słowiańskiéj, krystalizowała gwarę ludową."

Słowem Ruś Ukraińska, mimo swą niechęć do walki z Moskwą, musiała, zawdzięczając swym rodakom księżom unickim w Galicyi, wystąpić do literackich utarczek w obronie swéj odrębności od Rossyi. Krajewski, Aksakow, Katkow dowodzą, że to polskie *kramoły*, pańskie intrygi, i wcale bez ceremonii wyjawiają zdanie, że żaden Rusin marzyć nie może i nie ma prawa o Rusi. Narodu Rusinów nie ma; ci co chcieliby w Rusi widzieć coś w rodzaju Czechów, Słowieńców lub Bułgarów, ci się mylą i są pozbawieni zdrowych zmysłów lub bezwiednie pracują na korzyść Polski; myśl podobna to zdrada jedności narodowéj. Nawet *Dziennik Warszawski* nie łaje Gołuchowskiego za zaprowadzenie w szkołach języka polskiego. Jeżeli i ta walka, która nie zakończy się na kilku numerach gazet, a która już rozpoczęta wypędzeniem ludowéj mowy ze szkółek i niszczeniem książek, z kazalnicy po uniackich kościołach w Kongresówce, daléj się rozwinie, otworzy ona niezawodnie oczy prawym Rusinom i wskaże, że swobody dla nich nie płyną od czarnych dwugłowych orłów, a braterstwo ich nie z Wiesą, Merą i Muromą.

Na ostatek Moskwa się zgorszyła, że od podboju Kazania, Astrachanu już trzy wieki upływa, a Tatary Kazańscy i Astrachańscy, Czuwasze i Czeremissa i Mordwa i Wotiaki i Wogulicze i Zyrianie i t. p. plemiona Europejskie są w stanie, w jakim byli po zabraniu ich, to jest szydzą z moskiewskiéj cywilizacyi i pod carską oświatę i ukazową mowę karków swych nagiąć nie pragną. Podnosi się więc alarm. Liberały wołają: Pora ich zmoskwicić, czas przyłożyć wszelkich starań, by z nich wykształcić członków macierzy Słowiańskich ludów. Patrzcie, oto Niemcy tak bez ceremonii postępują z Polakami. Nawet 3 wioski polskie cyrkularzem władz miejscowych kazano nazywać przerobionemi nazwiskami niemieckiemi. A w Rossyi, o Boże! Tatary dotąd nie są prawosławni!! Ciekawy jestem, co by Rossya powiedziała, gdyby Turcya zechciała zbisurmanić Bułgarów.

Zatém widzimy, że Moskwa rzuca się na wsze strony, by szerzyć moskwicizm. To nam przypomina żarłoka, który nagle się znajduje wśród specyałów ulubionych potraw, ale, niestety, już najedzony; rzuca się na wsze strony, próbuje wszystkiego, drzy z niecierpliwości, a przez to przeszkadza trawieniu już pożartego. Jest to gorączka wielkiéj niemocy. Z walki téj może wyjść odrodzenie, ale wtedy już nowe zasady zajaśnieją. Walka moskwicizmu z indywidualizmem prowincyonalnym, narodowym, wyrobi poczucie swéj siły u gnębionych i uszanowanie dla własnéj godności; a wtedy niechybny upadek caratu.

Czy ci naturalni nasi tymczasowi sprzymierzeńce dopomogą nam w czémkolwiek, zobaczymy. Jednak nie ulega wątpliwości, że te wysiłki Moskwy ją osłabią, bo nawet bezwiedne hordy, na wpół bałwochwalcze, jak każde prześladowanie, nauczą czuć potrzebę wolności.

DZIENNIK "NIEPODLEGŁOŚĆ."

W numerze 41ym *Niepodległości* z 20 września, w ustępie: "Od Redakcyi," między innemi czytamy: "...zamiast bawić się jałową "polemiką osobistościową, okrywająca się nazwą "spraw emigra- "cyjnych," gromadziliśmy w naszém piśmie takie prace jak np. "Plan Działań Towarzystwa Demokratycznego......rozbiór dzieła ""Henri de Valois".......''O siłach Narodowych" materyały do "historyi ostatniego naszego powstania.... I nadal nie inaczéj jak "dotychczas będziemy redakcyą prowadzili, radząc się sumienia "naszego, nie zaś gustów czytelników i t. d." Na każdy z wymienionych ustępów zamierzam odpowiedzieć jak można najtreściwiéj. Sumienny obywatelski obowiązek i wszechstronny pogląd jest moim przewodnikiem.

Najprzód co do "*jałowéj polemiki osobistościowéj* i *spraw emigracyjnych*." Redakcya *Niepodległosci* zmieszała piérwszą z drugiemi tak, że je za jedno bierze. Prawda że niekiedy polemika osobistościowa ma doniosłość spraw emigracyjnych, gdy idzie np. o oce-

nienie kandydatów na Komitet Reprezentacyjny, ale taka polemika nie może być jałową. Owszem jest ona bardzo pożądaną, by emigracya poznać mogła tych, którym *głos zaufania* ma powierzyć. Dla tego też że takiéj polemiki nie było, nie znamy się prawie, i na kogo głosować do przyszłego komitetu tak samo wiemy jak i przed rokiem. Mamże tu mówić o doniosłości i ważności obowiązków członków komitetu? o przymiotach i zdolnościach im koniecznych? Mamże dowodzić że te względy powinny właśnie *taką* "osobistościową polemikę" wprowadzić do kolumn dziennika, który ma być "*odbiciem życia emigracyjnego*" !? (*Niepodległość*, Nr. 17. List Kom. Repr. do Redaktora.) Lecz oprócz osobistościowéj polemiki są inne "sprawy emigracyjne," które *Niepodległość* albo zupełnie pomijała albo je traktowała mimochodem. Cóż może być dla organizującéj się emigracyi ważniejszego jak: "Program polityczny Komitetu Reprezentacyjnego," "Dwa Projekta Organizacyi" a po nich "Ostateczny Projekt Ustawy dla Organizacyi"? a jednak o tém wszystkiém gdybyśmy chcieli z *Niepodległości* się dowiedzieć, to będziem mieli ciemniejsze wyobrażenie jak po odczytaniu wymienionych dokumentów. Żadnego ściśle krytycznego rozbioru, a co ważniejsza, nie czytaliśmy zdań organizującego się wychodźtwa, o tych "sprawach emigracyjnych." Czyżby gminy i jednostki nie myślały i nie mówiły? Owszem, ale *Niepodległość*, "organ organizującego się wychodztwa," zamknęła szpalty swoje przed temi głosami; snać uważała, że w dzienniku mającym być "odbiciem życia emigracyjnego" takie głosy i takie sprawy są zbyteczne. Co do drukowania takich prac, jak np. "Plan działań Towarzystwa Demokratycznego," to nic do powiedzenia chyba to, że szkoda iż takich prac więcéj nie widzimy w *Niepodległości*.

Rozbiór dzieła "Henri de Valois," nie wchodząc w jego wartość literacką i historyczną, uważamy że nie jest na miejscu w dzienniku, tak małym jak *Niepodległość* i trzy razy na miesiąc wychodzącym. Rozbiór taki byłby bardzo na miejscu w piśmie takiém jak np. Pismo Zbiorowe, jakie wydawało Towarzystwo Naukowe Młodzieży, ale nie w tak małym politycznym dzienniku. Czytelnicy chcąc mieć wyobrażenie o całém dziele, muszą z każdym nowym numerem wszystkie inne odczytywać, a większość emigracyi pracująca po 12 i 14 godzin dziennie na powszedni kawałek chleba na takie powtarzania nie zawsze ma czas. Krótkie wiadomości bibliograficzne zastąpiłyby nierównie korzystniéj tę rubrykę. Byłyby one wskazówką dla mających czas i sposobność do odczytywania dzieł w wiadomościach bibliograficznzch wskazanych. Odcinek zaś *Niepodległości* na rozbiór szczegółowy jest za szczupły.

Z kolei przychodzę do artykułu "O Siłach Narodowych." A najprzód protestuję najsumienniéj ażeby ten artykuł mógł być materyałem dobrym do "historyi ostatniego naszego powstania." Może on być sposobem skrzywienia pojęć o ostatniém powstaniu i jego czynnikach. Z prawdziwém zadziwieniem czytałem, że redakcya *Niepodległości* uważa na seryo ów artykuł za materyał do historyi. Jakie ma do tego podstawy? Prace jednego i jednostronnie widzącego korespondenta? Czy też wyciągi z raportów urzędowych, które same jeszcze wielkiéj podlegają krytyce, a w części może wyciąg z ksiąg heraldycznych i metryk urodzenia!.. Tak, bo cóż to może obchodzić "historyą ostatniego naszego powstania," z kogo się rodzi ten a ten bohatér? Obchodzić ją będzie co zrobił. Uważam za obywatelski obowiązek spisywanie pamiętników o ostatniém powstaniu; ale ogłaszanie ich i tak zwanych "materyałów do historyi" *na teraz* uważam za przedwczesne. A to dla tego że za blisko jesteśmy tych wypadków. Jeszcze stronnicze namiętności nie ochłodły w nas, byśmy na zimno i drukiem rozbierać mogli czyny i fakta. Jeszcze za wiele osób w kraju będących odsłonięciem faktów narazilibyśmy na prześladowanie wroga. Historyk zaś nieco późniéj z spisanych pamiętników i dokumentów a jednéj z bibliotek narodowych powierzonych będzie mógł krytyczną spisać historyą. A wreszcie gdyby władze ostatniego powstania były jawne, pociągnięcie wszystkich do mniemanéj odpowiedzialności za czyny swoje, uważałbym za obowiązek emigracyjny, a to dla tego by się nadal uchronić od nieuczciwych lub niezdolnych przywódzców; ale jak skoro pieczątka osoby kryła, do czegoż wyszukiwanie wielkich i małych ludzi, bohaterów i niebohaterów doprowadzi? W artykule "O Siłach Narodowych" jest wiele błędów, faktów nie byłych lub inaczéj byłych, a nie mało pominiętych. Czemu tak są przedstawione? Może dla tego że autor niedokładnie był pojaśnionym, a może też nie śmiał żyjącym i wpośród nas będącym czynnikom wypowiedzieć może nie raz gorzką prawdę. Wolał przestać na rodowodzie zupełnie zbytecznym do "historyi ostatniego powstania," pochwale względnie lub wcale niezasłużonéj i na omówieniu faktów, co jest grzechem przeciw prawdzie historycznéj. Faktów nie wymieniam ani osób, bo nie uważam to na czasie. Pozywanie zaś przed sąd opinii niekompetentnéj tych, którzy by do obrony swéj potrzebowali odsłaniać fakta i narażać w kraju będących na prześladowanie wroga, do niczego by nie doprowadziło, byłoby źródłem niezgody, a prawdy by nie wyjaśniło. Wszelkie zaś panegiryki (jakim jest właściwie artykuł "O Siłach Narodowych") żyjącym naszym bohaterom, uważam za śmieszność. Bo ktoż co wielkiego zrobił, jeżeli spełnił obowiązek? Kto z nas na pochwałę zasłużył, kiedy ojczyzna w niewoli a my na tułactwie?! Sądzę, że nierównie korzystniéj byłoby rozbieranie specyalne życia i czynów poległych bohatérów, podawanie ich imion potomności i uczenie się unikania ich błędów a naśladowania ich cnót bohaterskich. Zaprotestował autor artykułu "O Siłach Narodowych" co do czynów Koziełła Wincentego, bo on nie żyje; a ci co żyją i sami są tam fałszywie przedstawieni, powinni także zaprotestować. Ale ktoż to ze śmiertelnych ma siłę odepchnąć niezasłużony hymn pochwały, a publicznie uderzyć się w piersi i powiedzieć: w tém a w tém zbłądziłem!

W końcu redakcya *Niepodległości* zapewnia, że tą samą nadal iść będzie drogą. Nie życzę i nie radzę jéj tego, jeżeli pragnie życia *Niepodległości*. Co zaś do tego że "radzić się będzie sumienia swego a nie gustów czytelników," to odpowiem: nie koniecznie należy radzić się gustów czytelników, by swemu odpowiedzieć zadaniu; należy uważać na potrzeby czytelników, a wtedy może i gustom się dogodzi.

Wiele by jeszcze było do powiedzenia *Niepodległości*, ale tą razą postanowiłem ściśle odpowiedzieć tylko na artykuł "*Od Redakcyi.*" Życzę tylko by *Niepodległość* nie lekceważyła wymagań słusznych a racyonalnych, jeżeli przysługę ma oddać sprawie i Emigracyi. S.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Otrzymaliśmy z kraju wiadomości o wypadkach, jakie miały miejsce w Lubelskiéj gubernii. Zamieszczamy je całkowicie tak jak je streściła ręka naocznego świadka, świadomego miejscowych stosunków. Za nadto one dotykają najdrażliwszych stron uczucia ludzkiego, by potrzebowały jakichkolwiek komentarzy. Barbarya, dzikie moskiewskie hordy, jak w Kokanie wyrzynają Aulet i inne miasta dobrowolnie się poddające czarnemu orłowi północy, tak na Zachodzie niszczą wszystko co tylko nie jest moskiewskie, co nie uznaje cara i nie kłania się ich bożyszczom. Ogłaszamy te fakta, by ludzie, którzy wierzą w możność poprawy Moskwy, wiedzieli, że liberalizm moskiewski wcale nie dotyka interesów Polski, którą Moskale chcą teraz uważać za kęs łatwy do strawienia. Lud Ruśiński, który teraz ma się oficyalnie zmienić w Rossyjski, nie łatwo da się zmoskwicić. Ruch jego obecny jest jeszcze jednym z dowodów, jak nie umiano u nas w ostatniém powstaniu korzystać z tego tyle cennego żywiołu, i jest nauką dla przyszłych działaczy.

Dziś lud pozostowiony sam sobie, opuszczony przez warstwę wyższą, co się pogrążyła w reakcyi bezwstydnego upodlenia przed najazdem lub poszła na wygnanie do Azyi i innych stron świata, lud z małém naukowém wykształceniom stawia jak najenergiczniejszy opór i pokazuje, że mamy prawo radośnie zanucić: "Jeszcze Polska nie zginęła." Ruch zaś ludu, objawiający się przed i za Bugiem, przed i za Niemnem, aż za Dniepr, jest już piérwszym zwiastunem odradzających się sił narodu, punktem wytycznym prac narodowych. Lud, rdzeń przyszłości naszéj, spostrzega swego rzeczywistego wroga i do nienawiści dawnéj dołącza wiarę w swe siły, wyrabia zeznanie narodowéj solidarności. Dawniéj słyszano u ludu Ukraińskiego: "koły wilny, to wże usi"; dziś brzmi nad Bugiem w innych wprawdzie słowach, ale pełnych wiary w swe siły: koły lude, to i my." Gdyby to hasło natchnęło wszystkie zagrody, przejęło do żywego wszystkie serca, to wtedy zapewne niewola by nie istniała.

Dziś każdy ma prawo wymagać od tych, co chcą się liczyć na czele narodu, by ludu nie opuścili w téj dobie jego prześladowania. Każde zbliżenie się do mass ludowych pozostawi w nich wspomnienie,

pamięć o powstaniu i przekonanie o konieczności nowego ruchu, nowéj a ostatniéj walki.

Moskale nam zarzucają, że nasze powstania są to szlachecko-jezuickie zachcianki, czyli, jak Aksakow lubi się wyrażać, "jezuicko-szlachetskaja pochot'." Potęgujmy więc każdy ruch ludowy, jeżeli on jest zbawienny dla sprawy całego narodu, a nawet we wspólném z ludem cierpieniu przekonamy wrogów naszych, że ruch nasz każdy, to dążność do swobody i równości, a nasze poparcie moralne i religia, to nie fanatyzm katolicyzmu, ale oburzenie przeciwko prześladowaniu sumienia. Walka nasza, to nie oburzenie na prawosławie, bo kilka milionów rodaków mamy tego wyznania i nimi nie pogardzamy; ale cała zgroza na cenzurę popowską, na przerabianie sumienia, religii i tradycyi narodowéj według wszechmiłościwéj woli Holsztyn-Gottorpów i zgrai zmoskwiconych Niemców i zesłowianionych Finnów i Mongołów.

Niech cała Polska przyjmie prawosławie, niech zniknie unia, byleby to się dokonało drogą przekonania i drogą wolnego starcia zasad, nie oburzymy się wcale, ale każdy nowochrzczeniec, któremu bat, pałki i pożary były krzyzmem, a czynownik i sołdat chrzestnemi rodzicami, każdy kościół zamieniony na cerkiew w skutek ukazu i policyi, ale nie dobrowolnego zgodzenia się parafian, każdy podpis wymuszony harapem lub groźbą Sybiru i Kaukazu, wszystko to nas oburza zarówno, bądź sprawcą tych czynów sama głowa katolicyzmu, bądź głowa prawosławia i najświętszego synodu imperator.

"Donoszę wam z Lublina kilka faktów nie małéj w obecnym czasie wagi. Rząd Moskiewski, którego czynności czasów ostatntch dobitnie określiły tendencye rossyfikacyi prowincyj nad-Bużańskich, postanowił wprowadzić religią prawosławia we wszystkich tych miejscowościach, gdzie włościanie byli dotąd wyznania uniackiego. W tym celu rozpoczął przez władze wojskowe reorganizacyą kościołów, wynosząc ławki, niszcząc organy i wprowadzając język moskiewski na kazalnicę duchowną. Cechą włościan téj prowincyi była ciemnota, co dało rządowi prawo przypuszczać, że reforma religijna z łatwością da się zaprowadzić. Piérwsze kroki były dokonane w gubernii Lubelskiéj i wywołały oburzenie włościan energicznie okazane. Gdy we wsi Łomazach w czasie nabożeństwa ksiądz z rozkazu rządu odezwał się po moskiewsku, włościanie, nie zważając na całą świętość nabożeństwa i cześć oddawaną zwykle pas erzowi, rzucili się gromadą i ściągnęli księdza z ambony mówiąc: "Ty ksiądz rządowy, a nie nasz; powiedz, wiele Tobie Moskale zapłacili; my ci damy dziesięć razy tyle, żebyś tylko był naszym księdzem." Wiadomość o wypadku zaszłym w Łomazach lotem błyskawicy rozleciała się do sąsiednich wsi i miasteczek, a rząd, chcąc uniknąć drażliwego zetknięcia się z oburzeniem ludu, rozpoczął dopełniać swą reformę sekretnie, wykradając po nocach organy i ławki z kościołów. Gdy już w kilku miejscach dokonaną była kradzież, sąsiednie wsie ustanowiły warty nocne przy drzwiach kościołów, z kijami i motykami, oddając klucze do schowania kobietom. W powiecie Bialskim, wsi Dedukowie, za stawienie oporu w oddaniu naczelnikowi powiatu kluczy od kościoła, kobietom bito 80 batów, co daje wyobrażenie rękojmi zniesienia kary cielesnéj. Aresztowano 16 włościan, lecz gromada korzystając z małéj liczby straży odbiła uwięzionych. W mieście Białéj aresztowano księdza. i gubernator Gromeka, zjechawszy sam na miejsce, przemawiał do włościan, dowodząc, że rząd pracuje dla dobra ich, że daje im lepszą religią, że powinni upokorzyć się i dziękowzć, lecz widząc niezgadzanie się gromady, porównał ich opór do przeszłego powstania; wtedy włościanie odpowiedzieli: "Powstańcy bili się za ojczyznę "i szli do lasu, a my za wiarę swoją pójdziemy za wami w pole "z siekierami, a wtedy inaczéj będzie; oj biada nam, żeśmy nie "wierzyli panom; żeby to teraz co było, tobyście zobaczyli." W wielu wsiach włościanie zbierają się do kościoła całemi gromadami i przy dźwięku pozostałych jeszcze w niektórych miejscach organów śpiewają po polsku rożańce, godzinki i inne pieśni nabożne, a dla oficyalności czynu, ściągają gwałtem na te nabożeństwa strażników ziemskich. Naczelnicy powiatów zbierają od tych włościan podpisy, że więcéj polskich pieśni śpiewać nie będą, lecz włościanie bezwarunkowo odmówili podpisów. W gubernii Siedleckiéj, w Bezwoli pod Wahryniem włościanom zostawiono po 7 żołnierzy do chałupy, nakazując w ciągu tygodnia złożyć kontrybucyą za odmówienie podpisów. Kwotę kontrybucyi włościanie złożyli tego samego dnia, a na zapytanie naczelnika powiatu, czy teraz podpiszą, odpowiedzieli: "Nie, panie! Zapłacimy dziesięć razy, a nie podpiszemy; jak nie stanie hroszy, zabierzcie dobytek, ale my nie podpiszemy." Odchodząc od naczelnika, sołtys zwrócił się do gromady mówiąc: "Zobaczycie bracia, że tak samo będzie z tą ziemią (to jest że grunta dali im nominalnie, bez pewności posiadania ich na zawsze). Oj, durny my buli!" Gromada przytwierdziła słowom sołtysa. Wieś Planta w początku obojętnie zniosła prześladowanie, lecz na wiadomość wypadków zaszłych w Bezwoli sołtys zebrawszy gromadę powiedział: "Lude, koły wsi to i my, inak nie możno." Pod Łosicami, w powiecie Bialskim, rząd sprowadził diaka z Chełma, który w szkółce wiejskiéj rozpoczął wykładać katechizm i uczyć modlitwy po moskiewsku; włościanie okrążywszy szkółkę i mieszkanie diaka, podłożyli słomę, zapalili chaty, i wypuściwszy tylko samego diaka, nie dopuścili straży wiejskiéj do ratowania i wynoszenia rzeczy; łańcuch tłumu pozostawał do czasu aż wszystko ze szczętem spłonęło. Ksiądz przemawiał do włościan, chcąc wstrzymać ich oburzenie, lecz otrzymał odpowiedź: "I wam tak bude koły ne perestanete buty rządowym księdzom." Rząd zwiększył straże ziemskie i załogi wojska, lecz wywołał czynny opór włościan; w Hannie, w Łukowcach, w Białéj i wielu innych miejscach nastąpiły bójki włościan ze strażą wojskową; w Korystycie (pow. Bialski) zabito pod batami trzech chłopów. Dnia 18 września przywieziono do cytadeli Warszawskiéj 90 chłopów: jak z nimi postąpią jeszcze nie wiadomo. W miastach i miasteczkach na Podlasiu dozorcy policyjni chodzą po domach, żądając od właścicieli, aby ci zbierali podpisy od lokatorów, że nie będą trzymać w domach rycin zakazanych, np. Kościuszki, Poniatowskiego, Matki Boskiéj Ostrobramskiéj i t. p. Za Bugiem przejawia się znaczny ruch między włościanami, którzy za panowania Mikołaja jeszcze byli zmusze ni do przyjęcia prawosławia. Obecnie na wiadomość wyżéj wymienionych wypadków nabierają oni nadziei powrócenia do dawnéj religii."

— Moskale zamknęli szkołę dramatyczną w Warszawie. Ma to być wstępny krok do zniesienia teatrów polskich. Akademia muzyczna chyli się także do upadku pod ciosami panmoskalizmu.

— Posłowie Polscy w Wiedniu zebrali pomiędzy sobą składkę na "Wydawnictwo dzieł dla ludu w Wielkopolsce." Jest to chwalebny przykład, który tém więcéj zasługuje na uznanie, że zapewne poprzedzony został składkami na wydawanie pożytecznych pism i książek dla ludu Galicyjskiego.

— Piszą nam z Drezna: "Nasza społeczność tutejsza, która nie zebrała się nigdy na utworzenie poczciwego stowarzyszenia dla ubogich i na cele ogólne, z nadzwyczajną skwapliwością w tym roku potrafiła jednak stworzyć klub na gry w karty i na ten cel złożyła kilkaset może do tysiąca talarów. Jest to sromotne, ale żadna siła oprzeć się temu nie mogła, a bardzo rozsądny i zacny człek ze staréj emigracyi, Szemioth, który dawniéj mieszkał w Paryżu, głównym był motorem téj instytucyi."

— W Londynie, Polacy zebrani pod przewodnictwem ks. E. Podolskiego, w domu kaplicy polskiéj, wydali w tych dniach pożegnalny obiad wyjeżdżającemu z Anglii dr. Adr. Baranieckiemu i ofiarowali mu złoty pierścionek z napisem: "*W dowód szacunku, Rodacy.*" Główniejsze zasługi dr. Baranieckiego są: wielce mozolne ale korzystne spieniężenie klejnotów Podolskich za pomocą bazarów i loteryi i obrócenie funduszów na wsparcie Polaków ubogich, weteranów i kształcącéj się młodzieży; zebranie i przesłanie do muzeum w Krakowie do tysiąca okazów tak rozmaitych płodów zagranicznych jako też przerobów ich na wyroby w kolejnych stadyach fabrykacyi; zebranie do tysiąca dzieł polskich w kraju i założenie za pomocą tego daru dwóch biblioteczek polskich za granicą, jednéj w Londynie, a drugiéj w Wisconsin, w Ameryce.

— Wyprawa na Rzym sparaliżowaną została uwięzieniem a potém czujném strzeżeniem Garibaldego na Caprerze. Rząd Włoski nie chce dozwolić, ażeby rewolucya odniosła zwycięztwo w sprawiéj najżywiéj obchodzącéj całe Włochy. Prawdopodobnie sam zajmie okolice Rzymu, a papieżowi pozostawi stolicę apostolską w wszechwładnéj od niego zależności.

w Drukarni Polskiéj, 1, andwich Street, Burton Crescent, London. W